

dobrze uargumentowanego i projektującego silną tezę exodosu.

Plata proponuje nam – jak sam metaforyzuje – podróż samolotem. Czeką nas wiele atrakcji. Dobór załogi, którą spotkamy na pokładzie, zasługuje na uznanie. Trudno jednak się zgodzić z pilotem, który twierdzi (przy okazji swoich rozważań na temat połączenia pomysłów Habermasa i Foucaultowskiej teorii śmierci człowieka – co można by rozszerzyć na pole całego „obecnościowego” wywodu), iż więcej od analizy relacji łączących obecność z nieobecnością w kontekście performatywnym spodziewać się nie mogliśmy. Kończymy nasz lot testowy. Nie rozbiliśmy się, a dolecieliśmy z grubsza tam, gdzie planowaliśmy. Uniknęliśmy katastrofy – ale czy napotkane perturbacje i zakręty nie zmieniły obranego wcześniej kursu?

Maria Delimata

Problem z czasem

Michał Komar
Wtajemniczenia
Świat Książki
Warszawa 2009

Tytuł, jak i okładka najnowszej powieści Komara sugerują jakiś rytuał inicjacyjny czy seans spirytystyczny, a wręcz ich serię. Brak tu jednak duchów, nie ma też odpowiednich akcesoriów: różdżek, wahadełek...

Za to świece – może i bywają, ale bynajmniej nie po to, by wpatrując się w ich płomień, dostąpić objawienia, lecz przy kolacjach, rzecz bowiem się dzieje w domu wytworным, gdzie kolacje, jak również inne posiłki, odgrywają rolę niebagatelną. Właściwie potrawy stanowią szkielet (a może serce?) tej powieści. W tytule niemalże każdego rozdziału nazwa potrawy zajmuje naczelne miejsce – na przykład **Rozdział I, w którym mówi się o omlecie z ostrygami i cnocie sprawiedliwości** – jak gdyby to właśnie ów omlet rozważania o cnocie tej miał wywołać. Układ menu nie jest przypadkowy – zawsze jest metaforą – odzwierciedla nastroje pani domu bądź odwrotnie: służy wywołaniu pożądanych stanów (kiedy Pani E. chce się odciąć od świata, sięga po kogel-mogel). Kiedy natomiast odbywa się proszony obiad – stopień wyrafinowania posiłku odpowiada poważaniu, jakim gospodyni darzy gościa.

Przygotowaniem kulinarnych specjałów zajmuje się kucharz Pani E. Jest nie tylko służącym – to także rozmówca, oddany słuchacz i wreszcie: narrator „Wtajemniczeń”. Zręczne godzenie tych ról umożliwiają mu jego wybitna elokwencja i odczytanie, które co najmniej zastanawiają, jeśli nie budzą nieufności. Jak to możliwe, by kucharz takie posiadał przymioty, lub odwrotnie – dlaczego człowiek tak nieposzlakowany miałby być tylko służącym? Z tym, że nie jest to takie znowu „tylko”, gdyż – niczym u Diderota – nie da się rozstrzygnąć, kto panem, a kto sługą. Pani E. to główna bohaterka, jej zachowania, przemyślenia, jej przeszłe perypetie stanowią materiał opowieści. Wydaje się bardzo autonomiczna – kucharz czyni ją wewnętrznym narratorem, który do powiedzenia ma wcale niemało. I wcale nie udaje, że wie o niej wszystko – niekiedy wprost mówi, że nie jest w stanie jej przeniknąć, a mimo to pozwala sobie na arbitralne komentarze czy wręcz kryptokomentarze. Choć wiemy doskonale, jak bardzo jest subiektywny, dajemy się uwieść jego elokwencji – ona każe nam odsunąć myśl o ewentualnej niesprawiedliwości kucharza. Nie chcemy się odcinać od jego punktu widzenia, bo jakże miło się pławić w takim darze – myśląc, że te wszystkie błyskotliwości są naszymi. A on to bezwstydnie wykorzystuje i zwykły opis sytuacji do granic możliwości wysyca pobłażliwą ironią. Poza tym – jak sprzeciwić się komuś tak odcytanemu, kto na dodatek tak świetnie gotuje? Kiedy może i mielibyśmy odwagę spróbować, ni stąd, ni zowąd się dowiadujemy, jak przyrządzić tartę ze śliwkami i... aż ślinka cieknie.

Nie znaczy to wcale, że mistrz kuchni wygrywa ten domniemany pojedynek. Pani E. bowiem nie mniej godna jest tego, by dać się jej uwieść. I zdaje się, że sarkający kucharz też niekiedy ulega. Bywa, że jego narracja płynnie przechodzi w narrację kobiety. Nie ma żadnego formalnego sygnału, że to już słowa bohaterki; reflek-

tujemy się jedynie po stylu wypowiedzi. Służący mówi o niej w trzeciej osobie, po czym jakby się w nią wciela; nagle uznaje, że jej słowa wystarczają, będą najlepsze... a może tylko ją przedrzeźnia? Łatwo jednak ironizować, gdy samemu jest się bezpiecznym. O kucharzu niemalże nie wiemy niczego, tymczasem Pani E. w znacznym stopniu zostaje obnażona, zresztą głównie własnymi rękoma. Bohaterka zupełnie nie kielzna swojej opowieści, nie wprowadza cienia autocenzury. Może dlatego, że niekiedy zapomina, iż ktoś obok niej jest – daje po prostu upust narracyjnej pasji. U Diderota Pan mógł sobie pozwolić, by Kubusiowi przerywać ciągłymi pytaniami; nasz kucharz tak bezczelny nie jest. Na komentarze pozwala sobie dopiero wobec czytelnika. W rozmowie z Panią E. dosyć jest powściągliwy. Jego riposty pozostają niewypowiedziane, a przynajmniej niedopowiedziane. Dlatego strumień narracji płynie najczęściej nieskrępowanie, ale nie tylko dlatego. Pani ma pewną cechę, charakterystyczną dla ludzi znacznie posuniętych w latach, a przy tym inteligentnych – mianowicie osiągnęła szczególny rodzaj spokoju, który wynika z rozpoznania, że wiele rzeczy, do których przywiązujemy wagę, jest fundowane na pozorach. Tak jak moralność, która objawia się czynieniem tabu z rzeczy, które nieodzownie do życia przynależą. Pani E. nie unika choćby spraw ciała; zdaje się myśleć, że **co jest, nie jest do milczenia o tym**, jak to ładnie ujął niedawno profesor Polak.

A skoro już jesteśmy przy osobistościach – i tej kwestii nie sposób pominąć we „Wtajemniczeniach”. Otóż znane postaci ze świata kultury, nauki, sztuki czy filozofii traktuje się tu w sposób niepowszedni – jak starych znajomych. Niekiedy jest to dosłowne – Pani E. znała osobiście Ingardena, zdarzyło się jej również mieć do czynienia z Szestowem, który okazał się zadowolonym, czyściutkim i różowym staruszkciem. Kiedy zaś bezpośredni kontakt nie jest możliwy – choćby +

ze względu na dystans czasowy lub wątpliwą realność, jak w przypadku Kreona i Antygony – i tak mówi się o nich, jakby mieszkali za płotem (Ach, św. Szymon Słupnik Starszy! Kochany dziadunio!).

Ogromna większość ludzi, którzy się w tej powieści przewijają, to zmarli. Przez dłuższy czas nie wiemy, w jakich czasach właściwie żyje Pani E. Jej wytworność, posiadanie służącego sugerują czasy co najmniej przedwojenne. Ni stąd, ni zowąd jednak bohaterka wspomina o **reality show** (wcale nie wartościująco!). Skoro Pani E. wie, czym jest **reality show**, żyje w rzeczywistości czytelnikowi współczesnej, co jest dla tego ostatniego niemałym zaskoczeniem i wyzwaniem. Być może Komar popełnia zwykły anachronizm – chce napisać „książkę kostiumową”, ale zapomina się i XIX-wieczna dama wymyka się mu do kosmetyczki. Tych wyskoków w teraźniejszość jest tak niewiele, że można by się z tym zgodzić. A może bohaterka chce stworzyć enklawę świata swojej młodości, zamknąć się w przeszłości? Niekonsekwencją byłaby wówczas ta kosmetyczka, ale na to moglibyśmy jeszcze przymknąć oko. Problem w tym, że mentalność Pani E. jest jakby bardzo postępową – żadnej pruderii, moralizatorstwa. Coś z tym czasem jest we „Wtajemniczeniach” nie tak. Pikanterii przydaje fakt pewnej niefabularności tej książki. W istocie: nie ma tu ciągłej akcji – książka jest zbiorem rozważań, wspomnień, niekiedy rozmów i przepisów kulinarnych (najbardziej chyba spójnych całości). Te rozliczne fragmenty dotyczą różnych spraw, różnych czasów i umieszczone zostają w wątych ramach dziwnego świata przeszło-obecnego.

Nie anachronizm jest tu problemem. Książka jest chroniczna, czy może transchroniczna. Twórca „Wtajemniczeń” bawi się czasem – i to złośliwie niekiedy – z pedanterią podręcznika umieszcza w nawiasach daty życia pojawiają

cych się postaci historycznych, niejako sugerując, że powinniśmy czasowość tej powieści ogarniać, podczas gdy doskonale wie, że ani się tego uczynić nie da, ani nie ma to najmniejszego sensu, bo wszystkie te historie są pretekstem, by snuć tę wysmakowaną (nie tylko dosłownie) narrację.

Anna Wódkowska